Rok III. Tarnów, dnia 1 września 1935 r. Nr. 35

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci

Przeminął czas.

Przeminął czas, wakacyj czas,
Jak jeden dzień uroczy —
I oto wraz w podwoje klas
Dziatwa się zewsząd toczy.

By czerpać z kart, tych drogich ksiąg,
Co skarbem są ludzkości —
Tak długo hart, dopóki wkrąg
Duch jeden nie zagości.

By czerpać moc, u źródła cnót,
Aż dobro się wyorze!
Aż pierzchnie noc i zniknie brud
I wejdą złote zorze!!!

P. K.

Szanuj swego pana nauczyciela.

Kochane dziatki! Gdyście miały siedem lat, poszłyście pierwszy raz do szkoły. Mamusia przewiesiła Wam torbę na plecy, w której była tabliczka i rysik i dała grubą skibkę chleba w rękę. Czy pamiętacie, jak Wam wtedy serduszko biło ze strachu? Starsi bracia, siostrzyczki i koledzy opowiadali Wam cudaczne historje o panu nauczycielu z okularami na nosie, który jest tak „ostry" jak brzytwa, i o pani nauczycielce, grożącej ciągle grubym kijem.

Ale niebawem spostrzegłyście, że w szkole nie jest tak źle, jak to niegrzeczne dzieci opowiadają, że pan nauczyciel i pani nauczycielka kochają Was i pragną Waszego dobra. A jeżeli czasem muszą ukarać, to z pewnością na to sobie zasłużyłyście. Uczyć się wprawdzie trzeba w szkole, czytać, pisać, rachować, katechizmu, historji o królach polskich, geografji ojczystego kraju i t. d, bo te wiadomości nabyt w szkole będą Wam potrzebne przez całe życie. Kto się niczego w szkole nie nauczy, pozostanie głupiutki jak gąska, o której opowiadają, że jest najgłupsza ze wszystkich ptaków domowych.

Pan nauczyciel i pani nauczycielka zadają sobie rzetelną pracę, żeby Wam potrzebne w życiu wiadomości wpoić. Marnują nieraz przy nauce dzieci swoje zdrowie i skracają sobie życie, bo zawód nauczycielski jest ciężki i szkodliwy dla zdrowia.

Pan nauczyciel i pani nauczycielka są Waszymi przełożonymi w szkole, postawionymi od Boga nad Wami. Oni zastępują Wam miejsce Waszych rodziców. Dlatego każde dziecko winne ich szanować i czcić. Dawniej wszystkie dzieci całowały swoich nauczycieli w rękę, nawet później, gdy już wyszły ze szkoły i dorośli. Dziś lada chłopak nic sobie nie robi z pana nauczyciela, a gdy wyjdzie ze szkoły, to już mu się nawet nie ukłoni.

A przecież panu nauczycielowi

i pani nauczycielce należy się wielka wdzięczność od Was, że się męczą nad Wami, że się poświęcają dla Was. Podłe to dziecko, które ich nie uszanuje, albo nie chce ich znać, gdy szkołę opuściło. Kto ma należny szacunek dla swych przełożonych w szkole, ten nie będzie nigdy o nich źle mówił, nie będzie się z nich wyśmiewał i nie będzie ich martwił złem zachowaniem się podczas nauki, hardością i krnąbrnością. Pilny uczeń, pilna uczenica uważają na każde słowo pana nauczyciela, żeby w szkole jaknajwięcej się nauczyć Jeżeli ich pan nauczyciel zgani, przyjmą jego naganę z pokorą i starają się w przyszłości poprawić, gdy ich ukarze, nie gniewają się na niego, wiedząc dobrze, że na to sobie zasłużyli. Owszem, każde dobre dziecko będzie się ze wszystkich sił starało, żeby swego nauczyciela zadowolnić. Musicie bowiem wiedzieć, Kochane Dziatki, że nauczyciele cieszą się ogromnie, gdy mają grzeczne i pilne dzieci w szkole, gdy te robią postępy w naukach i przykładnie się zachowują. Pilnym i grzecznym dzieciom nie szczędzą pochwał, a nawet nagrody, by ich zachęcić do dalszej pilności.

Mam nadzieję Kochane Dziatki, że wszystkie Waszych nauczycieli szczerze kochacie, że ich szanujecie i czcicie, tak jak sobie na to zasługują. Nieraz już miałyście sposobność przekonać się o tem, że oni Wam dobrze życzą, że pragną Waszego dobra. Dlatego po rodzicach powinnyście im okazywać największą miłość i przywiązanie, cześć i szacunek.

„Nasza Przyszłość".

Pierwsza godzina w szkole

(Obrazek z Polesia).

Jest ich pełniutka klasa... — Gnieżdżą się po czworo i pięcioro w dwuosobowych ławkach Ruchliwe, ciemne i jasne główki zwracają się w stronę drzwi, ciemne i jasne oczy wysyłają w moim kierunku zaciekawione i zaniepokojone spojrzenia. — Rozmieszczam tę gromadkę według wzrostu, posługując się często gestem, aby mnie zrozumiały. Przyglądam się przez chwilę małemu, na razie bezimiennemu dla mnie tłumkowi, usiłując wybądać, co się kryje w rozczochranych głowinach, poznając zewnętrzną fizjognomję mojej klasy.

Odwzajemnia mi się w tej obserwacji czterdzieści par oczu błyszczących i rozbieganych.

Widzę, że dziewczynki na „pierwyj deń uczenja" są naogół dość uroczyście ubrane. We włosach, „pomazanych" śmietaną lub wodą, mają ogromne, półkoliste grzebienie Zauważył to i mały „sieroża", bo wśród ogólnej ciszy uczynił głośną uwagę w tonie głębokiego zachwytu: „Ot hrebuszok, by kołbasa".

Widząc, że po tym okrzyku wszystkie spojrzenia skierowały się ku niemu, zasłonił wstydliwie ręką wielkie, siwe oczy i spoglądał przez szpary palców na mnie, badając, jakie to uczyniło wrażenie.

Podchodzę do niego i pytam:

— Jak ci na imię? Odpowiedzią jest milczenie.

— Nie poniemajesz? (nie rozumiesz) — pytam powtórnie.

— Niet!

— No, jak tebe zowuć?

— Wołodja.

Familja?

— Mielniczuk.

Pytam teraz kolejno. Okazuje się, że mam dziewięciu Mielniczuków, ośmiu Kuśnierewiczów i to wielu tego samego imienia. Często pada na pytanie odpowiedź: „Ne znaję". Wtedy objaśnień udzielają inne dzieci. Mam kilkoro dzieci, co do których informacje ograniczają się do tego, że to jest „Semenowa Katia", albo „Sidoczka, szczo eto jej mały Paraska". Wyjaśnienie tego odkładam do następnej lekcji.

Przekonywam się, że mam kilku „nadprogramowych" kandydatów do I oddziału, przeważnie bowiem rodzice nie znają dokładnie wieku dziecka. Tych odsyłam z powrotem do chaty. Opuszczają klasę z żałosną, dziecinną skargą: „Ja choczu w szkołu..."

Próbuję podać pewne wskazówki, co do zachowania się w klasie. Dzieci ćwiczą ukłony. Chłopcy dzielą je na kilka części. Zsuwają wraz obie nogi, potem przypominają sobie o ruchu głowy, więc podrywają ją energicznie w górę z okrzykiem: „Dzień dobryj". Mały Alosza w zapale odwraca się do mnie plecami i wykonywa głęboki ukłon, który pobudza do śmiechu całą klasę. Wołodja mówi swoje „dzień dobryj", siedząc. — Przyglądam się i widzę, że nie chce wstać, bo biedactwo jest ubrane ledwo w strzępy starej odzieży, które pasami zwisają wzdłuż ciała. Przypominam sobie jego niedawno widzianą chatę.

Z wilgotnej ciemnicy, słabo rozświetlonej okienkiem o powierzchni 4 dcm^2, wyłaniają się niewyraźne kontury czarnego, zasmolonego pieca. Obok leży stary, wynędzniały, półnagi człowiek, zagrzebany w słomie i łachmanach. Trudno wyobrazić sobie większą nędzę.

Oglądam teraz ręce dzieci, aby się przekonać o stanie czystości. Niektóre pokryte warstwą brudu, na innych znać ślady szorowania piaskiem. Pytam o mydło. Zaledwie kilkoro dzieci posiada je w domu, ale używanie mydła do mycia rąk uważane jest za zbytek.

W tej chwili słyszę stukanie do drzwi.

Wchodzi starzec — typowy Poleszuk. Długie, siwe włosy i broda okalają wychudłą twarz. Białe, płócienne ubranie, przewiązane czerwonym „pojasem", na nogach łapcie. Prowadzi za rękę małego, czarnookiego chłopczyka. Od progu zdejmuje czapkę i powiada:

— „Proszu Waszej Miłości, pryjmijte mego malczyka w szkołu".

Pytam o nazwisko. Odpowiada, dodając z pewną dumą i godnością: „Szlachtycz". Za chwilę dzieci wychodzą na przerwę. Słyszę dialog, który prowadzi nowoprzybyły z kolegą. „Szlachtycz" rzuca mu drwiąco, ironicznie jeden z chłopców. „Waszeć", dorzuca po chwili. Malec prostuje się dumnie i z iskrzącemi oczyma odcina:

— „Ot, ja szlachtycz, u mene sinaja krew płynie, a ty mużyk — durnyj mużyk!"

I momentalnie dwaj, nie różniący się niczem od siebie „berbecie", zaczynają się zaciekle czubić, co wywołuje konieczność mej interwencji.

Odchodzą uspokojeni, a ja rozmyślam nad dziwną potęgą przesądu, który ugruntowały stulecia

i nad trwałością, opartych na dawnych tradycjach, dziś już tak nieistotnych różnic społecznych, między tymi szarymi, prostymi ludźmi...

Józefa Potępowa.

Listy dzieci:

Szanowna Redakcjo!

Wietrzychowice. Z wielką radością donosimy Szan. Redakcji, że i w naszej parafji dzięki staraniu Czcigodnego Ks. Administratora została założona Krucjata Eucharystyczna. Przyjęcie odbyło się w dzień odpustu parafjalnego we Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny. Najpierw odśpiewano „Veni Creator". Potem przemawiał do nas Ks. Administrator o Krucjacie Eucharystycznej i obowiązkach rycerzy. Podczas Mszy św. śpiewaliśmy przepiękne pieśni i nasz hymn rycerski. Potem nastąpiła wspólna Komunja święta i przyrzeczenia rycerskie.

Jest nas około 150 w parafji i jesteśmy szczęśliwi, że nas wybrano na rycerzy Chrystusa Króla.

Wkońcu ślemy pozdrowienia Szan. Redakcji i nasze rycerskie „Króluj nam Chryste".

Józef Kogut, rycerz Kruc. Euch.



Nauka katechizmu wśród dzieci chińskich w okolicach rzeki Żółtej.